

## GENOWEFA SZEWCZYK

ur. 1926; Wirkowice



Miejsce i czas wydarzeń	Wirkowice, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, Wirkowice, II wojna światowa, okupacja niemiecka, matka, powrót do Wirkowic

### Powrót z Lublina

Wymyli mi głowę, zaraz mi sukienkę mama uprała, no i tam my posiedziały i taki przyszedł facet, sprowadzili jakiegoś faceta, dali nam bochenek chleba i słoik miodu sztucznego i mówią: „Ten pan was wyprowadzi z miasta. Tam będzie wóz, handlarze was zawiozą do Piask, oni jadą na Chełm, a wy pójdziecie na Zamość, będziecie szły w tamtą stronę”. No i tak z tym panem żeśmy szły, patrzymy, jest furmanka i my poszłyśmy do tych panów. Oni wieźli takie surowe skóry ze zwierząt. Wieźli do Chełma te surowe skóry i nas wsadzili na te skóry z mamą i tak my jechały. Wieźli nas ponad dwadzieścia kilometrów z Lublina do Piask. I tam nas jeszcze zaprosili na flaki, to z dawien dawna Piaski słyną z tych flaków, zafundowali nam te flaki, my pojadły z mamą i dał mamie dwadzieścia złotych jeden z tych facetów, i mówi: „Niech pani weźmie te dwadzieścia złotych, to sobie kupicie chleba jakiegoś czy mleka. Prosto szosą idźcie”.

I takśmy się pożegnały, podziękowały i my szłyśmy z tych Piask i, o dziwo, jedzie samochód ciężarowy, cały samochód ludzi, chłopów wiezie. I był Figlów, Figluszki Wacek, wirkowski, ich wieźli do Niemiec na roboty, a ten Wacek poznał nas, przecież razem z nami był, krzyczy: „Gieniu, Gieniu, nie chodźcie szosą, idźcie pod lasem, bo was złapią!”. I jak to samochód – szybko i pojechał, coś tam on jeszcze krzyczał, ale myśmy nie usłyszały. A mama mówi: „Wiesz co, córciu, to prawda, on dobrze mówi, idźmy stąd, z szosy, bo mogą nas zatrzymać, my nie mamy ni papierów, ni czego”. I my poszłyśmy tak polem, miedzą pod las i my po pod lasem szły. I takśmy popod lasem, polami, popod lasem, no i już się zmierzcha, gdzie my to pójdziemy. Ale jakiś chłop był w polu i my podeszłyśmy do niego, a on mówi tak: „Siadajcie, ja was zawiozę do wioski, gdzie ja mieszkam, pójdziecie do sołtysa, to wam da jakiś nocleg”. I my z tym chłopem dojechali, to była wieś Boniawy, gdzieś tu przed Łopiennikiem. Wy tłumaczył nam, gdzie ten sołtys [mieszka], poszłyśmy do tego sołtysa i mówimy, że my z za drutów, tłumaczmy mu. No, on mówi tak: „Ja jestem sołtysem, przychodzą tu Niemcy w nocy, czasem sprawdzają, czy my nie przechowujemy

jakichś partyzantów. A najsampierw to przychodzą do sołtysa. Gdzie ja was podzieje, tu was nie będę nocować. Chodźcie, ja mam za stodołą stertę, wy tam wejdziecie, ja was zatkam i tam będziecie spać, w tej stercie. Tu was nikt nie [znajdzie]. A rano przyjdę, was odetkam. Wy się nie zadusicie, bo słoma przepuszcza, powietrza będziecie miały.”. Tak my zrobili, dziurę wydarli, z mamą tam wlażyliśmy, on nas tam zatkał. Ale psy czują człowieka, całą noc psy tak wkoło tej sterty czekały. Ja mówię: „Boże, czy gdzie kto idzie, czy co?”, tak małośmy spały, bo z takim strachem, te psy czuły człowieka w tej stercie i tak czekały.

No i przyszedł rano gospodarz, zawołał nas do domu, pamiętam, ta babka gotowała kapustę ze śmietaną, dała nam po miseczce tej kapusty, myśmy zjadły i wypily jakiejś kawy czarnej, podziękowałyśmy i wyprowadził nas na szosę, doszłyśmy do Łopiennika, w kościele się odprawiało, doszłyśmy do kościoła, będziemy na mszy. Ale tak bosko, każdy się ogląda, jakiś człowiek do nas podszedł i mówi tak do mamy: „Proszę pani, niech pani idzie z tego kościoła, rozmaici ludzie tu są”. Jakiś patriota, mądry człowiek. I mówi: „Mogą was tutaj wylegitymować, nazad was zagnać za druty”. I myśmy [zrezygnowały] z tej mszy świętej. On mówi: „Najlepiej to nie idźcie na Krasnystaw, na miasto, tylko idźcie bokiem, to wyjdziecie na Wał, bo [Krasnystaw] to miasto, tam są Niemcy, tam będziecie plątać, tam będzie źle”, tylko raczej żeby minąć to. I tak nam wytłumaczył ten chłopina, wyszedł z nami z kościoła.

I myśmy tak zrobiły, szłyśmy na wieś Wał, na Wale żeśmy się zapytały, doszliśmy do Ostrzycy i na tarnogórski cmentarz my wyszły akurat. Minęłyśmy Izbicę i Krasnystaw, wszystko. Ciemną nocą przyszłyśmy do Wirkowic, tutaj jak już Święty Jan, tutaj takie Mazurki mieszkali i my do tych Mazurków poszłyśmy. Przenocowałyśmy u tych Mazurków i na drugi dzień żeśmy poszły, tam tatuś mieszkał na Majdanie, u swojej ciotecznej siostry, u Kiełbusa. Tam był tato i myśmy poszły tam do nich, no i dopiero my się znaleźli razem, no to była taka radość, no, ale nie w swoim domu.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-09-03, Wirkowice
<b>Rozmawiał/a</b>	Dagmara Spodar
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"